

Iwona E. Rusek
(Warszawa)

POZYTYWIZM JAKO TROP INTERPRETACYJNY W FACHOWCU WACŁAWA BERENTA?

Jak pisze Maria Danielewiczowa: „Berent urodził się i zmarł w Stolicy. Pochodził ze starej mieszczańskiej rodziny, niemieckiego niewątpliwie pochodzenia, związanej z Warszawą od kilku pokoleń, od czasów przynajmniej Księstwa Warszawskiego”¹. Ojciec przyszłego pisarza, Karol Berent, był szanowanym powszechnie optykiem, zaś matka, Paulina Deike, wywodziła się ze spolonizowanej niemieckiej rodziny². Razem ze swoim starszym bratem, Stanisławem, odebrał Berent staranne wykształcenie, najpierw w gimnazjum Wojciecha Górskiego, następnie w Monachium i wreszcie w Zurychu, gdzie ukończył studia³. W ich trakcie zaczął pisać teksty o charakterze literackim, które w 1894 roku doczekały się druku. Było to opowiadanie *Nauczyciel* („Ateneum”), szkic *Przy niedzieli*⁴ („Gazeta Polska”) oraz pierwsza powieść, której nadał tytuł *Fachowiec*.

Zanim jednak ujrzała ona światło dzienne, a raczej pojawiła się na łamach „Gazety Polskiej”, ta zamieściła zapowiedź, w której nazwisko autora brzmiało ni mniej ni więcej jak Behrendt. Nie wiadomo, czy niemiecki zapis nazwiska był wynikiem celowego zabiegu redaktorów, czy też zwyczajnym chochlikiem drukarskim, faktem jednak pozostaje, że wskutek natychmiastowej, a przy tym ostrej interwencji Berenta błąd ten nigdy więcej się już nie powtórzył. *Fachowiec*, jak głosiła wzmianka w gazecie, miał się ukazać w przerwie między dwiema powieściami Henryka Sienkiewicza. Stąd złośliwi wytykali Berentowi, że jego utwór pełnił je-

¹ M. Danielewiczowa, *Wacław Berent w żywym wspomnieniu*, [w:] tejsze, *Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy*, Londyn 1960, s. 347.

² W. Studencki, *O Wacławie Berencie*, część I, Opole 1969; J. Garbaczowska, *Wacław Berent*, [w:] *Obraz literatury polskiej okresu Młodej Polski*, t. III, pod red. K. Wyki, Kraków 1973; H. Muszyńska-Hoffmanowa, *W kręgu Berenta*, Łódź 1986; I. Maciejewska, *Wacław Berent – pisarz warszawski*, [w:] *Pisarze Młodej Polski i Warszawa*, pod red. D. Knysz-Tomaszewskiej, R. Taborskiego i J. Zacharskiej, Warszawa 1998; A. Zalewska, *Między przeszłością a przyszłością. Młodopolskie pisarstwo Wacława Berenta*, Warszawa 2011.

³ M. Okulicz-Kozaryn, *Doświadczenie scjentyzmu w pisarstwie Wacława Berenta*, [w:] *Na pozytywistycznej niwie*, pod red. T. Lewandowskiego, T. Sobieraja, Poznań 2002.

⁴ J. Paszek, *Berent i naturalizm*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria III, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni przy współudziale E. Pieńkowskiej-Rohozińskiej, Wrocław 1984; H. Ratuszna, „*Sztuka rodzi tylko głód duszy...*”. *O debiucie Wacława Berenta*, „LiteRacje” 2013, nr 4.

dynie funkcję zapchajdziury dla czytelników dzieł wielkiego pisarza⁵, zaś entuzjasci utrzymywali, że druk w tak zacnym towarzystwie, to nobilitacja i świadectwo uznania dla młodego twórcy. Jak było naprawdę – trudno wyrokować.

Należy jednak podkreślić, że jeszcze w tym samym roku (1895), w którym „Gazeta Polska” ukończyła druk *Fachowca*, ukazał się on w formie książkowej. Ów debiut wzbudził żywe zainteresowanie krytyki, której głosy, oczywiście w dużym skrócie, pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć.

Zdaniem Wincentego Kosiarkiewicza, dał Berent „obserwację niepowszednią i niepospolitą; przeprowadził studium, pełne szczegółów wybornych, w którym pokazał wpływ otoczenia na duszę człowieka; ocenił ten wpływ i przedstawił jego siłę”⁶. Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” podkreślano, że „w utworze p. Berenta talent jest widoczny, a przede wszystkim widoczne oko myślące, które, z przeproszeniem, nie zagapia się w ten lub ów punkt życia dla tego tylko, że przed nim największe gromady ciekawych spostrzega, lecz samodzielnie rozgląda się i co mu najgodniejszym uwagi się wyda, to pod obserwację bierze”⁷. Opór czy dezaprobatę czytelników budził styl i język, dlatego też Włodzimierz Topór w numerze „Kuriera Codziennego” z czerwca 1895 roku grzmiał, iż „nic by realizm fabrycznego tła nie stracił, gdyby go nie dokumentowały takie wyrazy, jak: «A ścierwo», «A dranie», «A psia krew», «Chlejj, chlejj, jeden z drugim» it.d i t. d.”⁸.

Jeśli idzie o temat i ideową wymowę *Fachowca*, to współcześni Berentowi krytycy zgodnie podkreślali, że w swej powieści uchwycił on dwa zasadnicze problemy. Pierwszy – jak pisał Henryk Gall w miesięczniku „Książka” – odnosił się do „pewnego stanu umysłowego i społecznego z przed lat kilkunastu, kiedy to młodzież inteligentna, przejęta zasadami programu «pracy organicznej», po ukończeniu szkół średnich, zamiast ślęczyć nad książkami i pisać wiersze, stawała w bluzach robotniczych przy wielkich piecach, sądząc, że tylko na tej drodze może być pożyteczna społeczeństwu”⁹. Drugi z podnoszonych problemów ujawniał rolę dziennikarzy-publicystów w kształtowaniu wspomnianego wyżej stanu umysłowego młodych ludzi. Pisząc o tej właśnie kwestii, jeden z recenzentów tygodnika „Niwa”, stwierdzał:

P. Waclaw Berent jest doprawdy człowiekiem odważnym skoro się nie zawałał wystąpić do boju, sam jeden, młody, nieznan, a więc nieuznawany, przeciwko frazesom doktrynerskim pism liberalnych. W „Fachowcu” rzucił bowiem rękawicę tym dziennikarzom, którzy przy stoliku wypisują szumne, pięknie brzmiące artykuły, niewiele się troszcząc, czy są one zgodne z prawdą, a więc pożyteczne; jakie wywołują one skutki; pod jakim kątem odbijają się na umyśle czytelników; czy wreszcie nie po-

⁵ J. Birkenmajer, *Jak debiutował Waclaw Berent*, „Kurier Poznański” 1929, nr 530. Zob. także J. Sztachelska, *Sienkiewicz – Berent. Spotkania niemożliwe*, „LiteRacje” 2013, nr 4, s. 110.

⁶ W. Kosiarkiewicz, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. II, zeszyt 2, s. 368.

⁷ „Tygodnik Ilustrowany”, nr 28, 1-go (13-go lipca) 1895 roku.

⁸ „Kuryer Codzienny”, Rok XXI, Niedziela, dnia (28 Maja) 9 czerwca 1895 roku, nr 157.

⁹ „Książka”. Miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej, pod kierunkiem literackim Adama Mahrburga, nr 2, rok 4, Warszawa, dnia 2 (15) lutego 1904 roku.

pchną tych ostatnich na drogi, które nie istnieją, a więc czy ich nie zgubią ekonomicznie i umysłowo¹⁰.

Na szczególną uwagę zasługuje tekst Adolfa Nowaczyńskiego napisany dla „Przeglądu Tygodniowego”, lecz nigdy nie opublikowany. Szkic, o którym mowa, ujrzał światło dzienne dopiero w 1992 roku, kiedy to Ryszard Nycz ogłosił go w „Tekstach Drugich”. Fragment dotyczący się *Fachowca* brzmi następująco:

I wtedy napisał Berent szeroką i przegadaną, przedialogizowaną i szarą, nudną a tendencyjną, doktrynerską i rzeczywiście wcale nie artystyczną powieść pod mało nawet obiecującym tytułem: *Fachowiec*. Pamięta ją wielu, kilkołokciowe felietony zamieszczali o niej rozmaici panowie i panie, z autora zrobiono interesującego pana, który „podobno, słowo honoru”, przeszedł to wszystko, co jego bohater, to znaczy otumaniał się kretyńską ideą wylęglą w dziennikarskim mózgu, ideą rzemieślniczej pracy inteligentnego człowieka i parodiując angielski katechizm W. Morrisa wstąpił do fabryki jako... robotnik w bluzie. Nie, tak interesująco dla warszawskich melodramatyków i dla warszawskich panierek, tak efektownie a dramatycznie z autorem *Fachowca* się niestety nie działo. Przecierpiał, przemysłał i napisał... słabą, ciepło-zimną, felietonistyczną satyrę oklepanego hasła pracy organicznej w tych warunkach jakie daje Warszawa i w jakich postawiony jest bohater *abc*, w tym wypadku Kazimierz, ach oczywista Kazimierz, bo nie Stanisław. Powieść tendencyjną, dającą aktualny morał i oświetlającą lokalne piekące kwestie krytyka gazeciarska, a więc miarodajna, sławorodna, sztuce wroga, każda krytyka wielkowiejska przyjmie z otwartymi rękami. *Fachowca* przyjęto nadto ze staropolską gościnnością, zrobiono z dzieła (które powinno było być dziełem sztuki) doktrynerski argument w kwestiach zarobkowania, przeciążenia, hiperprodukcji inteligencji etc., a autora sztucznie wyśrubowano do wysokości „inteligentnego gawalewiczostwa”, otrąbiono „młodym Prusem”, podniesiono na tarczę w obozie społeczników, a po krótkim czasie z tarczy zrzucono¹¹.

Badacze dwudziestolecia międzywojennego pojmowali tekst Berenta wyłącznie jako świadectwo minionej epoki, której ideologię surowo potępiał¹². Wybuch II wojny światowej i losy Polaków po 1945 roku spowodowały, że *Fachowca* analizowano wyłącznie z perspektywy komunistycznej doktryny i na jej potrzeby. Dostosowywano więc utwór Berenta do współczesnych realiów, w których, jak pisał na łamach „Życia Literackiego” Czesław Latawiec, dominowały „zastępy fachowców” kroczących „po linii wytkniętego zazwyczaj w okresie okupacji przez wroga

¹⁰ „Niwa”. Tygodnik Polityczny, Społeczny i Literacki, Rok XXIV, Warszawa dnia 19 (31) sierpnia 1895 roku, nr 20.

¹¹ *Archiwalia. Nowaczyński i Brzozowski o Berencie. Inedita z archiwum „Przeglądu Tygodniowego”*, „Teksty Drugie” 1992, nr 4, s. 132.

¹² Zob. Z. Dębicki, *Portrety*, seria 1, Warszawa 1927; A. Galiński, *Powieść epicko-realistyczna*, Łódź 1930; K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej, 1884–1933*, tom II, Lwów 1934.

zawodu”¹³. Nie inaczej rzecz miała się w tekście z 1950 roku, którego autorki gremialnie oświadczyły, „że praca niniejsza będąc próbą nowej oceny *Fachowca* nie może rzecz prosta, wyjaśnić «do końca» powieści. Sygnalizujemy jedynie problemy godne podjęcia, godne naukowej, marksistowskiej analizy”¹⁴.

Bardzo podobne tony rozbrzmiewały w rozważaniach Stanisława Kolbuszewskiego, Janusza Wilhelmiego, Jerzego E. Płomińskiego, Juliana Krzyżanowskiego czy Włodzimierza Maciąga¹⁵. Lata 80-te XX wieku przyniosły prace¹⁶, które ukształtowały sposób odczytywania *Fachowca* obecny i obowiązujący do dnia dzisiejszego¹⁷. Zaliczenie debiutu Berenta do grona powieści o pracy i przemyśle – zamknęło dyskusję o tym tekście w ramach jednej epoki (pozytywizmu) i obowiązującego w niej nurtu (naturalizm). Biorąc pod uwagę dotychczasowe postulaty badaczy, można by się zastanowić, czy rzeczywiście Berent w *Fachowcu* dokonał rachunku z pozytywizmem i czy w związku z tym stanowi on jedyny trop interpretacyjny tej powieści lub też może ugruntowany na jej temat stereotyp, powtarzany i multiplikowany w kolejnych opracowaniach?

W tym celu proponuję prześledzić trzy, zdaniem krytyki, istotne założenia¹⁸.

Po pierwsze – stwierdzenie, że światopogląd bohatera *Fachowca* jest światopoglądem wyrosłym z założeń pozytywizmu.

Po drugie – koncepcję, że tematem powieści jest praca w przemyśle.

¹³ Cz. Łatawiec, *Fachowcy*, „Życie Literackie” 1945, nr 2, s. 14.

¹⁴ E. Buchalczyk, Z. Macużanka, J. Żurawska, *Realizm w „Fachowcu” Wacława Berenta*, „Prace Polonistyczne” Seria VIII (1950), s. 189. Niemal identycznie uczynił Lech Budrecki, który prozie Berenta poświęcił dwie prace, obie w maszynopisach (nr 49 i 111) znajdują się w Bibliotece Instytutu Badań Literackich PAN.

¹⁵ S. Kolbuszewski, *O „Fachowcu” Wacława Berenta*, „Dziś i Jutro” 1952, nr 48; J. Wilhelmi, *Wstęp*, [w:] Wacław Berent, *Fachowiec*, Warszawa 1956; J.E. Płomiński, *Wacław Berent jako pisarz społeczno-narodowy*, „Twórczość” 1959, nr 4; J. Krzyżanowski, *Neoromantyzm polski (1890–1918)*, Wrocław 1963; W. Maciąg, *Idee epoki w twórczości Wacława Berenta*, [w:] *Z problemów literatury polskiej XX wieku*, t. I, *Młoda Polska*, pod red. J. Kwiatkowskiego, Z. Żabickiego, Warszawa 1965. Listę tę należy uzupełnić jeszcze o W. Mackiewicza, który w swej książce *Nietzscheanizm i marksizm w literaturze i filozofii okresu Młodej Polski*, wydanej w 1989 roku, zamieścił rozdział zatytułowany *Berenta poetycka wykładnia socjalizmu*.

¹⁶ J. Tazbir, *Zapomniana książka wybitnego pisarza*, „Przegląd Humanistyczny” 1976, nr 7; M. Zaczyński, *O „Fachowcu” Wacława Berenta. Przyczynek do dziejów naturalizmu w Polsce*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”. *Prace Historycznoliterackie* 1980, z. 39; D. Knysz-Rudzka, *Doświadczenie pozytywistyczne w twórczości Wacława Berenta*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria 1, pod red. E. Jankowskiego i J. Kulczyckiej-Saloni przy współudziale M. Kabaty i E. Pieńkowskiej-Rohozińskiej, Wrocław 1980; J. Tynecki, *Inteligent bez głupców. O adresie krytycznym „Fachowca” Berenta*, [w:] *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*, pod red. T. Bujnickiego i J. Maciejewskiego, Wrocław 1986.

¹⁷ A. Grzelak, *Stawanie się, kim się nie jest. „Fachowiec” Wacława Berenta jako powieść o konsekwencji braku fachowości w kulturze i w życiu jednostki*; W. Gruchała, *Żle przetłumaczona metafora. O „Fachowcu” Wacława Berenta*; W. Gruchała, *Kurierek i maszyna*. Wszystkie teksty znajdują się w piśmie „LiteRacje” 2013, nr 4.

¹⁸ Oczywiście postulatów tych jest znacznie więcej, zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę znakomite opracowania autorstwa D. Knysz-Rudzkiej czy M. Zaczyńskiego.

Po trzecie – sugestię, że utwór ten stanowi rozliczenie samego Berenta z pozytywistyczną ideologią.

Odnosząc się do pierwszego punktu, należy zapytać: co tak naprawdę wiemy o Kazimierzu Zaliwskim i o jego światopoglądzie? W chwili, gdy rozpoczyna się akcja powieści, okazuje się, że stosunkowo niedawno zmarli mu rodzice, więc na jego barkach spoczął ciężar utrzymania zarówno siebie, jak i młodszego brata. Nie wiemy, kim byli jego rodzice, co robili, jakie wyznawali poglądy ani nawet jakie książki czytali. Jednak ze skąpych informacji, jakich na temat swego położenia udziela bohater, dowiadujemy się, że rodzina jego należała do ubogich, gdyż po rodzicach odziedziczył tylko trzysta rubli, zaś stwierdzenie: „jedną znałem drogę i jeden obowiązek: widzisz złe – staraj się mu zaradzić”¹⁹, zwraca naszą uwagę na wyniesiony z rodzinnego domu system wartości. Możemy go określić na podstawie używanych przez Zaliwskiego pojęć.

Wedle słownika Lindego²⁰, słowo *droga* oznacza zarówno sposób postępowania, jak i zachowania się²¹, a wyraz *obowiązek* należy rozumieć jako cnotę, czyli „ogół uczynków rozumnego stworzenia z powinnością jego zgodnych”²². Powinności, o których mowa, odnajdujemy w przywołanej już frazie: „widzisz złe – staraj się mu zaradzić”, która pozwala założyć, że domowa edukacja Zaliwskiego nastawiona była na wyrobienie w nim wrażliwości na potrzeby innych ludzi, życzliwości, uczynności i szczerości. Cechy te ukształtowały jego wewnętrzną postawę oraz światopogląd, który zawarł w słowach: „wielkich zdolności może i nie mam, ale czym mogę i jak potrafię, chciałbym dla dobra ogólnego pracować” (s. 13), co oznacza, że u podstawy jego działania nie leżały ideologiczne założenia, lecz wyniesiona z rodzinnego domu cnota obowiązku oraz chęć bycia pożytecznym. Z tego właśnie powodu rozważał, jakiej gałęzi przemysłu powinien się poświęcić, gdyż oczywistym było dla niego, że będzie pracował w przemyśle. Oczywiście tę wyczytał na łamach gazet²³, które studiował z gorliwością uczniaka i sumiennością uczciwego człowieka, a następnie postanowił na „czyn przetłumaczyć”, ponieważ, jak wyznał: „Gdy tak naokół się obejrzę, wszędzie widzę braki, wszędzie niedomagania; widzę niezaradność, niedołęstwo, słyszę czule piosenki, sentymentalne romanse, smutne użalania się nad zacofaniem kraju; ale nigdzie nie widzę czynu, nigdzie nawet próby” (s. 14).

Gazetowe rozprawy sformułowały myśli Zaliwskiego, czyli zamknęły je w ramach sloganów i haseł o postępie²⁴. Bohater odczuwał jednak pewien niedosyt,

¹⁹ W. Berent, *Fachowiec*, Warszawa 1953, s. 14. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

²⁰ W swoich pracach poświęconych twórczości Wacława Berenta konsekwentnie posługując się tym samym, co i on słownikiem, zob. M. Danielewiczowa, dz. cyt., s. 351.

²¹ M.B.S. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1951, t. 1, s. 536.

²² Tamże, s. 318.

²³ Warto zwrócić uwagę, że wrażenia Zaliwskiego z pobytu w fabryce („Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego tak gazety piszą, dlaczego tyle się mówi, tyle stąd spodziewa: tu potęga leży”, s. 27), korespondują z wypowiedzią Heleny („Byłam raz w fabryce i widziałam maszyny. Artykuły silnie były pisane, maszyny były potężne...”, s. 33).

²⁴ „Pesymista» w *Proroku* mówi, że przyszłość przed sobą mają tylko produkcyjne społeczeństwa, i tymi słowami najwyraźniej sformułował myśl moją”, s. 14.

a nawet, jak przyznał, wątpliwości. Pozbawił go ich zupełnie pan Kwaśniewski, stanowiący żywe „wcielenie tego, co z taką zażartością propagowały gazety”, tj. kupiec, przemysłowiec i rycerz legend w jednym. Ów rezolutny przedsiębiorca podczas codziennych rozmów z Zaliwskim nie tylko „poczuł do niego zaufanie i wyrażał się o nim pochlebnie”, lecz także zyskał wiedzę na temat jego wewnętrznej motywacji. I gdy ten przyszedł prosić go o radę dotyczącą przyszłości, kupiec bardzo umiejętnie wiedzę tę wykorzystał, uderzając w najczulszą dla bohatera strunę, tj. poczucie obowiązku.

– Cóż, pan ciągle jeszcze w niezdecydowaniu? Masz pan rację. Co nagle, to po diable... Ale, słyszałem, że któryś z pańskich kolegów na aktora się kieruje?

– Podobno czuje powołanie – odparłem.

– Masz sobie!

– Ten bo miał zawsze przewrócone we łbie. A tacy najmniej pytają, jakich nam społeczeństwo pracowników potrzebuje.

– Otóż to! Jakich nam potrzeba pracowników? O, że nie aktorów, to pewno. Potrzeba raczej tych, co u podwalin pracują, bogactwo krajowe... Ale pan to przecie rozumiesz?

(...)

[Pan Kwaśniewski] Wskazał szereg kominów, sterczących spoza odległych budynków, i zawołał:

– Oto szkoła dla młodzieży! Oto najlepsza politechnika, najszczytniejszy uniwersytet (s. 16-17).

Zaliwski wstępując do fabryki powtarzał w myślach słowa pana Kwaśniewskiego, które z jednej strony były dla niego drogowskazem, z drugiej zaś upewniały go, że podjął słuszną decyzję („Wierzę, że obrał uczciwą drogę, i wierzę w to, iż kiedyś dojdę do celu”, s. 40). Od chwili, gdy stanął przy bormaszynie w administrowanej przez Walickiego fabryce *Borwicz, Szwineiger, Lafère i Ska*, studenci oraz rozmaici znajomi zaczęli podrzucać mu książki (w tym *Historię cywilizacji Buckle’a*)²⁵, które nie tylko czytał, lecz także z charakterystyczną dla siebie szczerością oceniał.

Wiedza, jaką dorywczo czerpałem z książek i pism tygodniowych, była niestety wiedzą urywkową, nieraz nawet anegdotyczną, była jednak niegorszą od dyletantyzmu młodzieży, która te rzeczy jako fach swój uważa. Bodaj że pod tym względem przeżywałem niejednego studenta. Przynajmniej gdy doszło do dysputy, potrafiłem swych poglądów bronić. (...) Aczkolwiek to niepoehlebne dla takiego bohatera, jakim

²⁵ Na ten temat zob. S. Fita, *Młodzieńcze lektury pokolenia pozytywistów*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postycziowej*, pod red. E. Paczoskiej i J. Sztachelskiej, Białystok 1994. Jako kontekst: T. Butkiewicz, *Prasa warszawska w II połowie XIX wieku (Próba charakterystyki)*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Badań Prasoznawczych” 1958, nr 4; J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970; *Historia prasy polskiej*, t. 2, *Prasa polska w latach 1864–1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976; J. Data, *O życiu literackim w polskim wieku dziewiętnastym*, Gdańsk 2010.

wtedy byłem, przyznać wszakże muszę, że obecność kobiet przy tych dysputach sprawiała mi pewne zadowolenie, a zwłaszcza obecność panny Heleny (s. 45-46)²⁶.

Pobudki, z jakich Zaliwski interesował się postępowymi wydawnictwami, miały więc charakter osobisty, a nie ideologiczny, bowiem od czasu, gdy był korepetytorem syna pana Kwaśniewskiego, umożliwiały mu bliższy kontakt z Walicką.

Lekcję przeciągałem umyślnie dopóty, dopóki ona nie przyszła. Wtedy zadawałem Kaziowi umyślnie jakie zadanie i w ten sposób zyskiwałem kilka minut. Stawałem we drzwiach, jak gdyby każdej chwili gotów do wyjścia, i rozpoczynałem rozmowę o wypadku dnia, o przeczytanej książce lub o czymś podobnym. Nieraz wpadaliśmy na temat najnowszych doktryn naukowych i, łącąc wzajemnie urywkowe wiadomości, rozprawialiśmy z takim zapałem, żeśmy mogli zapomnieć o Kaziu (s. 23).

Sytuacja ta wynikała bezpośrednio z zachowania Heleny, która do ich wzajemnej komunikacji wprowadziła ścisłe zasady („ale my będziemy rozmawiali ze sobą... tylko teoretycznie. Dobrze?”, s. 21), Zaliwskiego pasowała na herosa, który miał służyć kaprysom jej woli („Ja mam przecucie, że... że o panu będą kiedyś mówili. Jak to będzie i dlaczego, nie wiem, ale... Jeśli panu zależy cokolwiek na moich życzeniach, to..., s. 33), zaś sobie nadała funkcję cenzora wszelkich podejmowanych przez niego działań („Pani najlepiej określiła, czego ja się od przyszłości spodziewam, że w przyszłości coś się stanie, że ja się wybiję, że...”, s. 40). Nic więc dziwnego, że bohater analizował każdą wypowiedź panny, która nie była niestety wynikiem jej samodzielnych przemyśleń, lecz intelektualnej mody. Zjawisko, o którym mowa, świetnie ilustruje scena, w której Helena, pod wpływem sądów Zanicza, oczywiście wyczytanych w najnowszym dziele Hartla, zabrania Zaliwskiemu, by przy pożegnaniu całował ją w rękę.

Podniosłem tylko jej rękę do ust, by tym pocałunkiem wszystko wyrazić.

– Niech pan tego nie robi – powiedziała cicho. – Wszak my jesteśmy przyjaciółmi?...

I znów jak piorun z jasnego nieba uderzyły we mnie te słowa. Wszak dawniej tego nie mówiła? Teraz dopiero przypominam sobie, że Zanicz długo się rozwodził nad

²⁶ „Już z przedpokoju usłyszałem gwar i zawziętą sprzeczkę. Dawniej i ja umiałem gadać całymi godzinami, zmieniać porządki społeczne, ćwiartować Europę, fruwać po wszystkich dziedzinach ludzkiej wiedzy, rzucać cytatami, których nie pamiętałem, wywoływać cienie wielkich mężów, o których zaledwie słyszałem. Robiłem to wszystko z jednym celem: by wyjść zwycięsko z dysputy. Dziś? – Jakże mi to dziś obojętne! Ale oni nigdy się nie zestarzeją, wiecznie zostaną takimi, jak byli, póki synekura, mały urząd lub, co najpewniej, bogata żona nie nauczą ich mądrości życiowej i nie każą z uśmiechem politowania mówić o czasach, kiedy to w zapalnej głowie Bóg wie co się roiło. Tymczasem wygodnie im w mundurkach; a że na świecie nudno (jak Zanicz mówi), więc też schodzą się od czasu do czasu z mocnym postanowieniem przyprawienia się wzajemnie o rozmiękczenie mózgu. Przekonałem się nieraz, że taki wygadany młodzieniec wypowie przez jeden wieczór nie tylko to, o czym wie i nie wie, lecz o czym wie jego ciotka, kuzynka, o czym słyszała stróżka w jego domu”, tamże, s. 183-184.

emancypacją kobiet, nad miłością a przyjaźnią, nad tym wreszcie, jak kobieta, przyjmując hołdy oddawane jej płci, siebie tylko poniża. Nie zwracałem wielkiej uwagi na to, ale teraz gotów byłbym soli na ten jezior nasypać (s. 58-59).

Nim zasnąłem, rozmyślałem nad emancypacją kobiety i postanowiłem kupić sobie obszerne dzieło Hartla, traktujące o tym przedmiocie (s. 59).

Do fabryki chodzę regularnie, wieczorami zaś studiuję obszerne dzieło o emancypacji kobiet (s. 63).

W dalszej części tekstu nic jednak nie wskazuje na to, by lektura Hartla wpłynęła na zmianę stosunku Zaliwskiego do płci pięknej, zwłaszcza zaś do panny Heleny. Jej kolejną „emancypacyjną” propozycję przyjmuje nie tyle ze zdziwieniem, ile smutkiem, gdyż instynktownie wyczuwa, że panna się coraz bardziej od niego oddala.

Była dziewiąta godzina, gdym kołatał do mieszkania Walickiego. (...) Panna Helena była zajęta poprawianiem kajetów swych uczniów.

– Ja przyszedłem właściwie po to, by panią zobaczyć – zacząłem i zląkłem się natychmiast własnej odwagi.

– Mnie? To bardzo ładnie z pańskiej strony.

– Bo...

– Co takiego?

– O, nic...

– I ja o panu myślałam. I wie pan, co mi też przyszło do głowy? Gdybyśmy tak sobie „wy” mówić zaczęli? W stosunkach przyjacielskich przecie... Wreszcie, powiedziasz szczerze, podoba mi się to.

Uśmiechnąłem się dosyć kwaśno i bąknąłem coś niewyraźnego pod nosem. (...)

– Do widzenia w a m – żegna mnie panna Helena podając mi zamasyżycie rękę.

– Do widzenia.

Tamto słowo nie przeszło mi przez gardło. Ileż jednak znaczy siła przyzwyczajenia? Dotychczas mówiłem „wy” stróżowi, posłańcom, pracze, wreszcie Andrzejowi w fabryce. Pannie Helenia tak powiedzieć nie mogłem (s. 70-71).

Bohater nie rozumie nowinek, które dla Heleny i podobnych jej inteligentnych naśladowców stanowią treść życia. Oczywiście życia nie w dosłownym znaczeniu, jak to się Zaliwskiemu wydawało, ale w sensie teoretycznych koncepcji, które nie mają żadnego związku z rzeczywistością²⁷. Świadcstwo tego muru „między książką i życiem, każdą ideą a jej czynnym ujawnieniem”²⁸ odnajdujemy w scenie spotka-

²⁷ Taki stan rzeczy ujawnia zarówno rozmowa z panem Kwaśniewskim w handelku, jak i z przybyłymi do mieszkania bohatera studentami.

²⁸ W. Berent, *Źródła i ujścia nietzscheizmu*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Utwory prozą. Utwory poetyckie. Szkice literackie i publicystyczne. Wywiady. Listy. Wstęp*, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny R. Nycz. Fragment *Wstępu* dotyczący *Ideji w ruchu rewolucyjnym i Oneg-daj* oraz opracowanie tekstu i komentarze do tych szkiców W. Bolecki, Kraków 1992, s. 128.

nia, na które Zaliwski idzie złamany fabryczną fuszerką, ale i pełen nadziei na pocieszenie ze strony Heleny.

Zdejmuję palto i wchodzę za nią do pokoju. Tu długi czas nie odzywam się wcale, w części dlatego, że nic wówczas powiedzieć nie potrafiłem, następnie oczekiwałem, że lada chwila zapyta mnie: co mi się stało, czemu taki smutny, lub coś podobnego.

Musiałem mieć wtedy bardzo tragiczny wyraz twarzy, a jednak panna Helena nie zauważyła tego.

– Dobrze, żeście przyszli – zaczęła przewracając kartki jakiejś książki. – Dopiero co przeczytałam ciekawe zdanie: jakoby w rozwoju społecznym usiłowania i zamiary jednostki nie miały najmniejszego znaczenia.

Tu poczęła czytać długi ustęp.

Zębami zgrzytałbym ze złości.

„I ona mi teraz cytate czyta – myślałem. – Teraz, gdy mnie omal diabli nie biorą. Wszak nie po to tu przyszedłem. Wszędzie te cytaty, wszędzie teorie, nauki i dysputy wyłażą mi, jak upiory, wtedy właśnie, gdy najmniej o nich chcę myśleć. Co mnie po tych tam rzeczach! To, co teraz czuję, jest mi ważniejsze od waszych «ustrojów społecznych», «kolektywizmów», «indywidualizmów» – i jak tam się to wszystko nazywa!”

Takem myślał i aż mnie coś na krześle podrzuciło z oburzenia. A ona?...

Ona z flegmą czytała:

– „Filozof niemiecki przyciągnął tedy teorię ewolucyjną Hegla, teorię tezy, antytezy i syntezy, mniemając, że zdoła ją zastosować do rozwoju społeczeństwa” (s. 88-89).

Ze słów Zaliwskiego wyraźnie wynika, że abstrakcyjne sądy czy gazetowo-książkowe nowości, w których tak lubuje się Helena, są mu zupełnie obojętne, a nawet obce; że zaznajamiał się z nimi tylko dlatego, że umożliwiały mu kontakt z panną i, jak wierzył, stanowiły wykładnię cnoty obowiązku, której hołdował. Powinność ta zdeterminowała zarówno jego rozumienie rzeczywistości, jak i sposób funkcjonowania w niej. Dlatego po wizycie w handelku, gdzie pan Kwaśniewski głośno chwalił jego cnoty obywatelskie i objaśniał mu, na czym polega konkurencja na rynku oraz przychyłość prasy wobec właścicieli kapitału, Zaliwski wyznał:

Wszystko było we mnie pożyczane, wszystkiego wyuczyłem się jak papuga na pamięć i powtarzałem za drugimi. Samym sobą nigdy nie byłem. Ani jednej myśli, ani jednego uczucia nie miałem, o którym mógłbym powiedzieć: moim jest ono. Żyłem ich słowem, ich myślą, ich teorią, książkami, głupotą – wszystkim, wszystkim. Nawet ru chy ich i mowę małpowałem ku dobru społecznemu (s. 157).

(...)

A jednak niechaj mi Bóg będzie świadkiem – ja myślałem, iż robię to krajowi na pożytek (s. 156).

Druga z analizowanych kwestii odnosi się do założenia, wedle którego tematem powieści jest praca w przemyśle. By polemizować z tą tezą, pozwolę sobie przytoczyć cytat ze sceny w handelku:

[Pan Kwaśniewski] pociągnął łyk z kieliszka i mówił protekcyjnym, na pół żartobliwym głosem:

– Pan, panie Kazimierzu, jesteś w tym szczęśliwym położeniu, że jako członek tego olbrzymiego ciała będziesz znał jego potrzeby i będziesz mógł...

– Ja?!

– I czego się pan dziwisz? To właśnie jest zadaniem i obowiązkiem prasy. Przyznać muszę, że prasa była dotychczas... no, jeśli nie najlepsza, to zawsze jakoś znośna. Tylko górnolotne frazesy nieraz bym powykreślał. Ale w ostatnich czasach psuć się coś zaczyna. Bredzą jak we śnie. Gada się na przykład: „inicjatywa bez poparcia – to chroniczna choroba nasza”. Na co tyle pięknych słówek, kiedy można jasno i wyraźnie powiedzieć: kredyt dwuprocentowy.

Nalał wina i pociągnawszy z kieliszka mówił obcierając z rozkoszą usta:

– Tu trzeba, by specjalista zabrał głos.

– Pan się cokolwiek myli – odparłem. – Ja jestem tylko robotnikiem. W najlepszym razie mogę być werkmajstrem, nigdy literatem.

– A ów artykuł? Pan jesteś tym, co Anglicy nazywają all round man. I dlatego powtarzam, że my się z pana doczekamy pociechy (s. 152-153).

Ze słów Kwaśniewskiego jasno wynika, że ukazujące się w prasie artykuły są odbiciem interesów poszczególnych finansistów, a nie społecznych potrzeb. W czasie, gdy Zaliwski skończył gimnazjum i zastanawiał się nad swoją przyszłością, bywalcy handelku, przy pomocy opłaconych dziennikarzy, wykreowali pracę w przemyśle jako ideę wspólnego dobra.

Tak oto rozmyślałem czytając chciwie artykuły, które w jakikolwiek bądź sposób poruszały obchodzącą mnie sprawę. A pisano o tym dużo. Dość było wziąć pierwszą lepszą gazetę do ręki, by znaleźć filipiki, kazania i rady, dotyczące się przemysłu (s. 14).

Należy w tym miejscu podkreślić, że gdy Zaliwski przyszedł do Kwaśniewskiego po radę, ten przyklaskując jego myśli, by porzucić dalszą naukę na rzecz ślusarsstwa, powiedział: „Takich nam ludzi potrzeba” (s. 17). Mówiąc „nam” nie miał jednak na myśli siebie i Zaliwskiego czy innych współobywateli, lecz siebie i innych bogaczy, o czym Zaliwski przekonał się podczas przywołanej już sceny wizyty w handelku.

– Widzisz pan tego na rogu? To Strum, fabrykant wstążek gumowych. Bardzo obrotny człowiek.

(...) Pan Strum powstał z miejsca i złożył mi ten specjalnie niemiecki, przesadny ukłon.

– A, pan Zaliwski. Słyszałem już...

Zwrócił się do Kwaśniewskiego:

– Takich nam, panie, fachowców więcej, a dokąd my nie zajdziemy...

(...)

Usadawiamy się wreszcie w kącie przy okrągłym stoliku. Pan Kwaśniewski kazał przynieść butelkę wina.

– Jakże się panu podobał Strum? – zapytał po cichu.

– Tak sobie. On także fachowców potrzebuje.

– Rozumie się. My wszyscy potrzebujemy. Ale zauważył pan, jak on skwapliwie zachwała swe interesy. Kredytu, szelma, potrzebuje.

– A zatem kredytu i fachowców (s. 149-150).

Przytoczone cytaty pozwalają stwierdzić, że przedmiotem namysłu Berenta nie jest praca w przemyśle, ale oszustwo, którego ofiarami stają się młodzi ludzie. Przecież bohater – w chwilę po prezentacji mu przez pana Kwaśniewskiego kilku znajomych i jego objaśnieniach ma temat biznesowych zasad – stwierdza:

Więc to tak wygląda? – pomyślałem. Wino mi chyba głowę zamroczyło i ja go źle rozumiem. Przecież to niemożliwe, by to był nasz ideał? To nie podobna, byśmy się tego z taką zażartością dobijali, bym ja tam poszedł dlatego, że pan Strum fachowców potrzebuje? (s. 152).

Jednak prawda wyglądała właśnie tak, a raczej miała oblicze pana Kwaśniewskiego i Struma. Należy w tym miejscu podkreślić, że zasadniczy wpływ na decyzję Zaliwskiego miał fakt, iż nie znał siebie, a jedynie obowiązek, dlatego, jak pisał Berent, w jednym ze swoich tekstów:

«Bądź sobą!» – te najprostsze słowa nie dochodzą do [młodych] nigdy. Słyszą natomiast nieustannie: «bądź czymś dla kogoś lub czegoś». Gną się tedy, naginają i łamią do obowiązku. Łamią się najtragiczniej, bo w ten obowiązek przez pół już tylko wierzą, natomiast sobą jako bierną ofiarą gardzą całkowicie i rzetelnie²⁹.

Na kartach *Fachowca* ukazał więc pisarz mechanizm oszustwa, jakiego dopuszczają się w stosunku do bohatera rozmaitej maści egoiści (Kwaśniewski, Walicki), krzywdziciele (Helena) oraz inteligentni naśladowcy (Zanicz i reszta studentów). Oszustwo i krzywda, jakiej doświadczył Zaliwski, były możliwe, gdyż nie znał siebie i pozwolił, by to inni decydowali o jego losie, a co za tym idzie, zniewalali go kapryсами swej woli. Związanie, które stało się udziałem tego bohatera, zamknęło jego myśli, marzenia i uczucia w sztywnych ramach obowiązku oraz, co najważniejsze, zatrzymało jego rozwój, powodując intelektualno-duchową degradację. Taki stan rzeczy sprawił, że w powszechnej opinii zarówno czytelników, jak i badaczy literatury funkcjonuje on jako człowiek złamany, na dowód czego przytacza się końcowy dialog z dyrektorem fabryki.

²⁹ W. Berent, *Źródła i ujścia nietszcheanizmu*, dz. cyt., s. 129.

W fabryce pracuję jak wół roboczy, jak nędzny, głupi wół. Dają mi jak najcięższe roboty, przy których nie trzeba „inicjatywy”.

- Panie dyrektorze – bronię się nieraz – dopóty dzban wodę nosi...
- Wiem, wiem: aż się ucho urwie. A wiesz pan, co ja z takim dzbanem robię?
- Niestety, aż nadto dobrze.
- A zatem radzę robić swoje. Słyszysz pan?
- Słyszę, słyszę...
- Jaak? Jak pan mówisz? Wróć no się pan.
- Słucham... proszę... pana (s. 207).

Obraz Zaliwskiego jako człowieka, który poniósł klęskę, jest jednak pozorny, bowiem w rzeczywistości odnosi on zwycięstwo. To ostatnie nie polega tylko na wyzwoleniu się z pęt obowiązku, lecz przede wszystkim na poznaniu swej wewnętrznej istoty i stworzeniu siebie jako niezależnej duchowo jednostki. Akt, o którym mowa, wyraża Schopenhauerowska formuła: „poznanie żywe wyraża się w czynie i przemianie”³⁰. Jeśli zaś idzie o tę ostatnią kwestię, to uchwycić ją można, zestawiając wypowiedź kończącą i rozpoczynającą powieść. Zaliwski, który w 10 rozdziale II części mówi: „Słucham... proszę... pana” i Zaliwski, który w 1 rozdziale I części wygłasza zdanie: „Podług kalendarza niezbyt odległe to czasy, gdy jednak pamięć moją za świadka wezmę, to jakby mgła przeszłości je pokrywała”, to nie ta sama osoba. Zmiana, jaka się w nim dokonała, zaszła właśnie w tym stosunkowo niedługim czasie³¹, który już starożytni określali mianem czasu zmiany³², gdyż będąc niewidocznym dla oczu, decydował o dokonującym się misterium. Z tego punktu widzenia *Fachowiec* jest powieścią, która nie opisuje rozrachunków z ideologią tej czy innej epoki³³, lecz jest dziełem, które stawia pytanie o naturę człowieka i sens wiedzonej przez niego egzystencji³⁴.

W rozważaniach tych przyszła pora, by odnieść się do trzeciej kwestii, wedle której *Fachowiec* to rozrachunek Berenta z pozytywistyczną ideologią. Pogląd ten wynikał z dwóch założeń. Pierwsze brało się z zestawienia dat: narodzin pisarza

³⁰ A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, tom I, przekł. J. Garewicz, Warszawa 1994, § 54, s. 437.

³¹ Inaczej interpretuje to Ewa Paczoska, która analizując *Fachowca*, stwierdza: „Pamiętnik Zaliwskiego, spisywany po latach, w poczuciu życiowej klęski, to dzieje pewnego wmówienia”, E. Paczoska, *Lament papierowej głowy*, [w:] tejsze, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, s. 53.

³² Platon, *Fedon*, [w:] tegoż, *Dialogi. Fajdros, Uczta, Menon, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton, Fedon, Timaios, Kritias*, przekł. W. Witwicki, Warszawa 2007, s. 241-242. Zob. także I.E. Rusek, *Filozofia Artura Schopenhauera, czyli rzecz o pragnieniu*, [w:] tejsze, *Pragnienie – Symbol – Mit. Studium o „Próchnie” Wacława Berenta*, Warszawa 2013, s. 34.

³³ „Nie o idee pracy organicznej chodzi specjalnie w *Fachowcu*, lecz o podporządkowanie indywidualnej woli twórczej człowieka dogmatom społecznym – karygodne według Berenta, bez względu na to, jaka jest treść tych dogmatów” – J. Rosnowska, *„Żywe kamienie” Wacława Berenta*, Warszawa 1937, s. 3.

³⁴ Odczytaniu *Fachowca* z takiej właśnie perspektywy poświęciłam osobną książkę, zob. I.E. Rusek, *Poznaj samego siebie. O „Fachowcu” Wacława Berenta*, Warszawa 2014.

(1873) i jego debiutu (1894), co pozwalało zaklasyfikować go do „generacji pozytywistów warszawskich lat osiemdziesiątych i początku ostatniego dziesięciolecia XIX wieku”³⁵. Drugie pochodziło z rozmaitych sądów, opinii, a nawet relacji, wedle których pierwowzorem głównego bohatera był sam Berent, jego brat Kazimierz lub Julian Marchlewski, a opisana na kartach powieści historia wydarzyła się naprawdę. Niestety, nie dysponujemy żadnymi dowodami, które by jednoznacznie potwierdziły taką genezę *Fachowca*, gdyż Berent wszystkie swoje prywatne dokumenty zniszczył, a recenzji opublikowanych już utworów nie czytał³⁶. Jedyne materiały, które stanowią wyraz jego „prawdy uczuć i myśli własnych”³⁷, są pozostawione przez niego teksty. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje list do Miriama-Przesmyckiego, redaktora „Chimery”, w którym czytamy:

To całe współczesne jakoby próchno duchowe – to jest rzecz fikcyjna! *Cela n'existe pas*, ponieważ tego nie widać na moim podwórzu”. (...) Tego wszystkiego u nas nie ma!

A jeśli tymczasem z cudzego podwórza zaleci tchnienie rozkładu, śmierci, a nawet zbrodni, jeśli, u nas zwłaszcza (wobec braku wielorakich i głębszych zainteresowań tzw. inteligencji), tchnienia takie stać się mogą niebezpieczeństwem nie tylko dla starych panien i teatromanek – czyżby wtedy tłumaczyły rzecz w dostatecznej mierze plotka, oszczerstwo i koncept? Czyżby wszelka próba wyjścia poza etyczną metodę tłumaczenia zjawisk społecznych była zuchwałym zamachem na „społeczne zdrowie”?

Ale czynić z tego wszystkiego niebezpieczeństwo społeczne wolno pono wtedy, gdy się w porozumieniu z gazetami wywiesi sztandar bojowy z napisem: przeciw „pozytywistom”, „liberałom”, „masonom”, „nadludziom” lub „dekadentom”.

(...) Wszystko to nie dotyczy jednak rzeczy najważniejszej i jedynie decydującej, która winna być nerwem utworu od pierwszego słowa, ciałem jego i krwią, słupem kręgowym i mleczem pacierzowym – nie dotyczy powieści *ad meritum* jako utworu sztuki. Ale o tym pod żadnym pozorem czy pretekstem nie zamierzałbym mówić i z całym naciskiem zastrzegam się, że pisząc te kilka słów, w moim przekonaniu niezbędnych, miałem na uwadze jedynie obronę ducha całości, obronę myśli własnych! (...) Być może, iż ten list zawiedzie mą powieść do czyjejś szuflady z napisem: „nie sztuka, lecz publicystyka”. Rzecz znana! [Są ludzie, dla których myśl przewodnia i ogólnie kierownicza myśl powieści jest równoznaczna z tendencją, którzy radziliby trzymać się zasady brzmiącej mniej więcej: Pisz w każdym wierszu, co każe duch Boży, a całość sama się złoży. – Tego ideału „czystej” sztuki osiągnąć nie zamierzałem.]³⁸.

³⁵ J. Kulczycka-Saloni, M. Straszewska, *Pozytywiści warszawscy*, [w:] *Romantyzm. Pozytywizm*, Warszawa 1990, s. 307.

³⁶ M. Danielewiczowa, *Wacław Berent – wielki zapomniany (Na trzydziestą rocznicę zgonu)*, „Wiadomości”. Tygodnik, rok XXV, nr 48 (1287), Londyn, 29 listopada 1970.

³⁷ W. Berent, *Ozimina*, oprac. M. Głowiński, Wrocław 1974, s. 180-181.

³⁸ W. Berent, „List autora «Próchna» wraz z pominiętymi fragmentami z rękopisu, [w:] tegoż, *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1998, s. 346-347.

Przytoczony fragment, choć pochodzi z całości dotyczącej *Próchna*, pozwala jednak dostrzec, że Berenta w jego pisarskich poszukiwaniach nie zajmowały poglądy, doktryny czy intelektualne mody³⁹, ale człowiek, jego życie i wpisane w nie procesy. Te ostatnie pojmował jako twórcze dla jednostki lub ją degradujące, lecz nieodmiennie związane z jej istotą. A wszystko dlatego, że interesował go indywidualny wymiar egzystencji skupiony na idei duchowego doskonalenia się, a co za tym idzie, stworzenia siebie jako żywej i twórczej jednostki⁴⁰. Zasadzie tej podporządkowane były niemal wszystkie starożytne misteria, dlatego Berent, który w swych tekstach sięga do uniwersalnych prawideł rządzących ludzką egzystencją, jawi się jako duchowy spadkobierca poszukiwaczy prawdy o człowieku⁴¹, a nie jako pisarz problemów wpisanych w tę czy inną epokę.

Jaki był faktyczny stosunek Berenta do pozytywizmu, możemy wyczytać z broszury *Idea w ruchu rewolucyjnym*, w której stwierdził jednoznacznie, że pozytywizm warszawskiego stempla podciął najpiękniejsze kwiaty polskiego romantyzmu i wielką koncepcję polskości⁴². Słowa te napisał Berent w styczniu 1906 roku, ale to już materiał na inną opowieść.

³⁹ Bohater *Fachowca*, Kazimierz Zaliwski, w pewnym momencie stwierdza: „Wątpliwości, pesymizmy, sprawy celu i znaczenia ludzkiego żywota i wiele innych «izmów», które mam ochotę podprowadzić pod ogólny pierwiastek: idiotyzmów”, tamże, s. 82.

⁴⁰ Taki sposób pojmowania jednostkowego indywidualizmu miał wyraźnie romantyczny charakter, który pozytywiści odrzucali jako zakazony romantycznym jadem egotyzmu, egoizmu i szaleństwa. Na ten temat zob. J. Kulczycka-Saloni, M. Straszewska, *Program literacki „młodych”. I. Stosunek do romantyzmu i romantyków*, [w:] *Romantyzm. Pozytywizm*, dz. cyt.; J. Kulczycka-Saloni, *Stosunek „młodych” do romantyzmu*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, Wrocław 1985; G. Borkowska, *I. Przed bitwą i po bitwie*, [w:] tejsze, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1999.

⁴¹ W tym miejscu posłużę się fragmentem rozważań Jerzego Grotowskiego, które precyzyjnie ilustrują proces, o który mi idzie: „Nie sadzę, aby moją pracę w teatrze można było określić mianem nowej metody. Można ją nazwać metodą, ale jest to słowo bardzo ograniczone. Nie sadzę też, by to było czymś nowym. Myślę, że ten rodzaj poszukiwań istniał najczęściej na zewnątrz teatru, choć istniał też niekiedy w pewnych teatrach. Chodzi o drogę życia i poznania. Jest on bardzo stary. Objawia się, formułuje w zależności od epoki, czasu, społeczności. Nie jestem pewien, czy ci, którzy wykonywali malunki w grocie Trois Frères, chcieli jedynie stawić czoło przerażeniu. Może... ale nie tylko. I myślę, że malunek nie był tam celem. Malunek był drogą. W tym znaczeniu czuję się o wiele bliższy temu, kto malował ten rysunek naskalny, niż artyście, którym się wydaje, że tworzą awangardę nowego teatru” – J. Grotowski, *Odpowiedź Stanisławskiemu*, [w:] tegoż, *Teksty zebrane. Grotowski*, Warszawa 2012, s. 480.

⁴² W. Berent, *Idea w ruchu rewolucyjnym*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Utwory prozą. Utwory poetyckie. Szkice literackie i publicystyczne. Wywiady. Listy*, dz. cyt.